

**O żółwiku,
który miał
na imię
Tak**





– *Cześć, mam na imię Tak!*

– *Nieprawda, to ja mam na imię Tak!*



Maciej Wojtas

O żółwiku, który miał na imię Tak

**Bajka dla kreatywnych dzieci
i ich rodziców**

Odcinek pierwszy

.

wojtas.academy

© Maciej Wojtas | Media Wojtas

Kontakt z autorem: kontakt@wojtas.academy

...

.

Ciekawostka: .

Był piękny, październikowy dzień. Już miałem wysłać tę książkę do drukarni, kiedy zauważyłem, że zapomniałem ponumerować w niej wszystkie strony.

Problem polegał na tym, że dodanie numerów zniweczyłoby całą pracę. Tekst „rozjechałby się” na boki, a obrazki powędrowałyby nie tam, gdzie trzeba.

Pomyślałem sobie jednak, że przecież nikt nie powiedział, gdzie konkretnie mają znaleźć się te numery stron.

Postanowiłem więc zrobić coś, na co nie wpadł jeszcze nikt na świecie: wypisać te numery w jednym miejscu.

Oto one:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22,
23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40,
41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58,
59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76.

DROGI RODZICU,

nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że czytasz to zdanie!

Bo jeśli je czytasz, to znaczy, że już za chwilę sprawisz swojemu dziecku ogromną frajdę.

A przy okazji zaczerpniesz z tej niepozornej książeczki coś, co być może zmieni również i Twoje życie.

Żółwik Tak



.....

.....

CZEŚĆ PIERWSZA

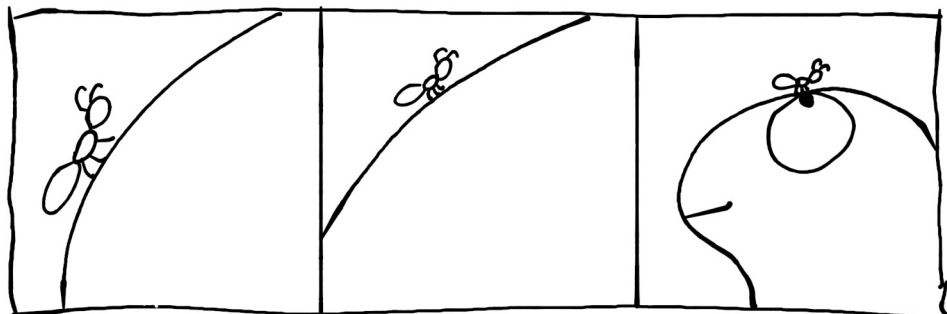
Mam na imię Tak i jestem żółwiem.

Człowiek, który mnie wymyślił, umie pisać, ale nie potrafi rysować.

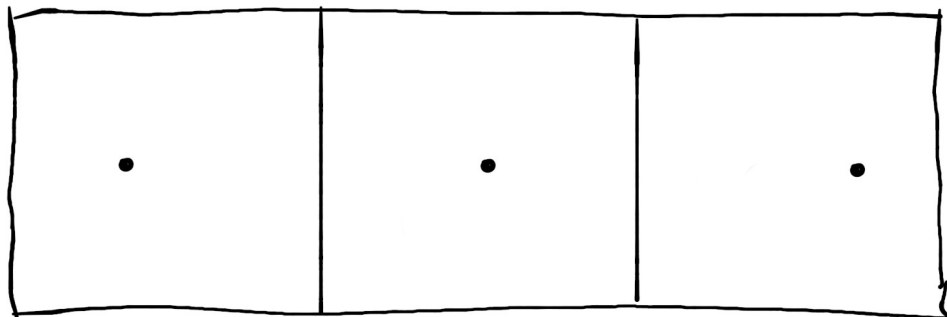
Mówi, że wyglądam tak:



Jestem raczej mały, ale znajome mrówki mówią, że jestem ogromny:



Natomiast czarne gawrony latające nad naszym miasteczkiem uważają, że jestem maleńki:



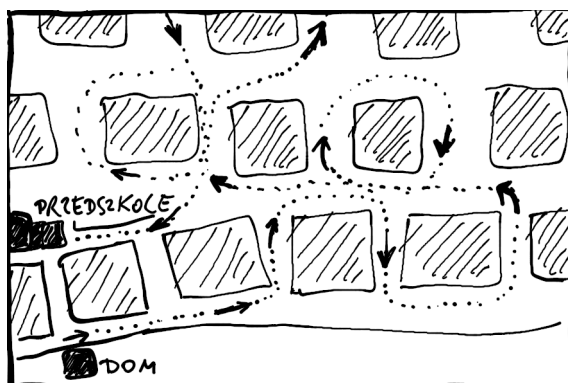
– Widzisz to, kolego?

– Tak.

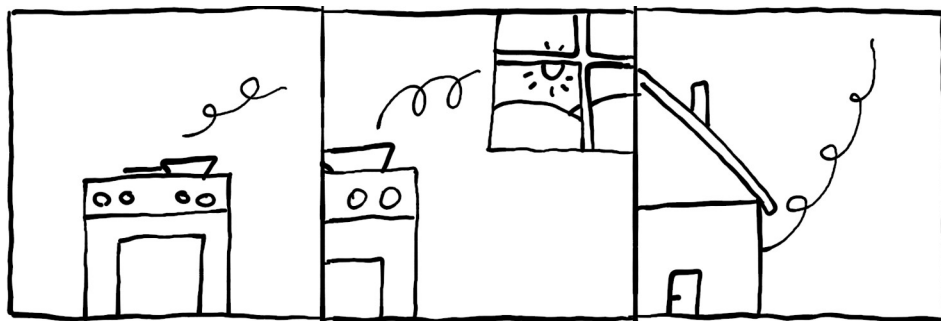
– Racja, to Tak.

A jaki jestem naprawdę? Dokładnie taki jak ty: w sam raz!

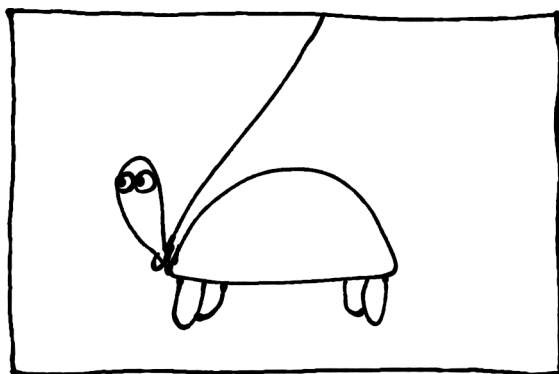
Mam na imię Tak. Właśnie tak nazywa mnie Staś. Chłopiec ma cztery lata i niedawno zaczął chodzić do przedszkola. Ma do niego całkiem blisko, ale zanim tam trafi, zawsze zwiedza pół miasta:



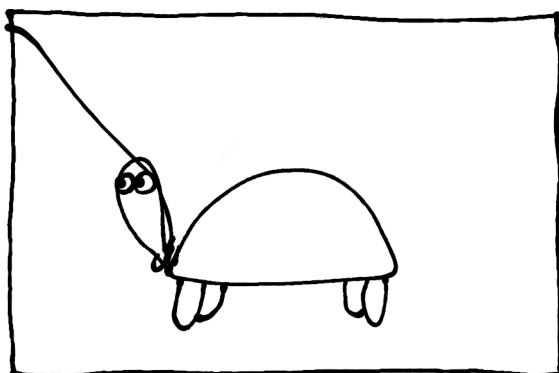
Tak samo jak Staś mówi do mnie jego mama, kiedy przygotowuje mi specjalne jedzonko. Mama, kiedy gotuje, lubi się nad czymś zamyślić i wtedy zapomina wyłączyć kuchenkę:



Tak samo jak mama mówi do mnie tata Stasia, kiedy wieczorem wychodzimy razem na spacer. Właściwie to nie wiadomo, kto wtedy kogo wyprowadza, czy ja jego:



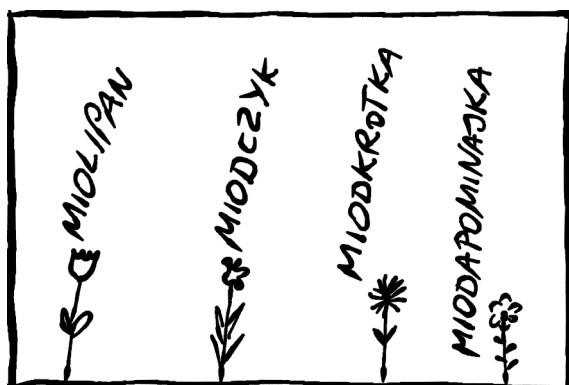
czy on mnie:



Nie wiem, po co w ogóle razem spacerujemy. Przecież koło domu, w którym mieszkam, jest duży ogród! A w ogrodzie jest wszystko, czego potrzebuje żółw taki jak ja. Jest tutaj bujna trawa, w której można się schować dla żartu,



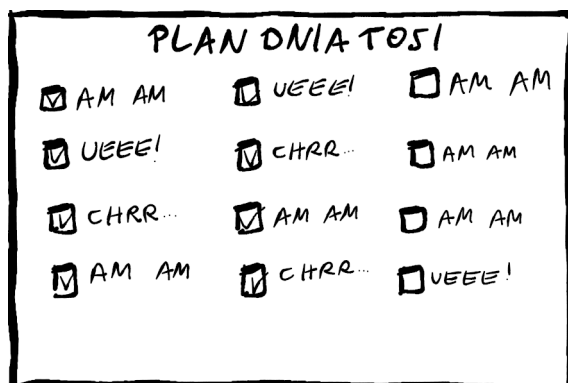
są tu kwiaty, które pachną wszystkimi rodzajami miodu,



jest też słońce, które cieszy się z tego, że może ogrzać mnie swoimi złocistymi promieniami i jest nawet oczko wodne, czyli takie mokre bajorko do beztróskiego taplania się w ciepły dzień.

Tylko dwie osoby z tej rodziny nie wołają na mnie Tak. Nie mówi tak do mnie Tosia, czyli młodsza siostra Stasia.

Tosia jest malutka i jeszcze nie umie mówić. Przez cały dzień albo śpi, albo je, albo płacze, albo je, albo płacze, albo śpi:



Nie mówi też tak do mnie dziadek Stasia i Tosi. Dziadek jest stary i ciągle czegoś zapomina. Dlatego, kiedy ktoś pyta go, jak ja mam na imię, to on odpowiada: „nie wiem”.

Dziadek jest niezwykłym człowiekiem. Podobno pewnego razu jak zwykle coś tam majstrował w swoim pokoju.

Najpierw włożył coś do jakiegoś garnka, a potem coś jeszcze niechcący mu do niego wpadło. I na koniec o wszystkim zapomniał.

..

Kilka dni później w tym garnku urosło coś dziwnego. To coś okazało się wspaniałym



lekarstwem na wiele chorób! Czy to prawda? Zapytaj dziadka.
Odpowie Ci, że...

Na czym to ja skończyłem?

Aaa... już wiem!

Jedni wołają na mnie Tak, inni – Niewiem. Jestem więc jedynym żółwiem na świecie, który ma aż dwa imiona. Pierwsze imię brzmi Tak, a drugie – Niewiem.

Mówiłem Ci, że dla gawronów, które latają wysoko nad naszym domem, jestem albo tyciutki, albo maleńki. Jeśli chcesz, opowiem Ci teraz historię o jednym z nich.

Opowieść o gawronie

Otóż znalazłem kiedyś pewnego gawrona.

Któregoś dnia, a było to wczesną wiosną, ten mój znajomy gawron zaczął zbierać materiały na budowę swojego gniazda. Wiesz, różne takie suche patyki, badyle, mchy, trawy i liście.

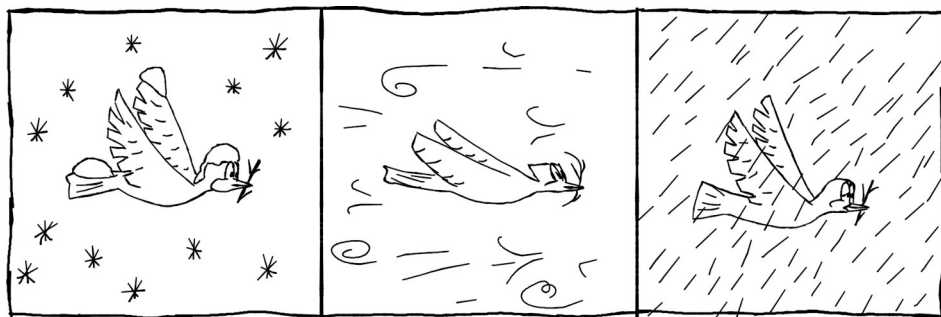
Znajdował gdzieś jakiś patyk lub coś innego, a potem leciał, trzymając to coś w swoim dziobie, aż dolatywał do drzewa, na którym wił swoje gniazdo. Latał tak w kółko, tam i z powrotem, bez końca.

Robił więc to samo, co każdy szanujący się gawron w jego wieku. Przynajmniej na początku, bo potem stało się z nim coś dziwnego.

Choć jego gniazdo było już od dawna gotowe i mógłby wreszcie zająć się swoją rodziną, to on stale czuł, że coś jest nie tak. Ciągle mu w tym gnieździe czegoś brakowało.

.....

Zaczął więc je poprawiać i ozdabiać. Chciał, żeby było jedyne w swoim rodzaju, najlepsze w okolicy, a może nawet najlepsze na świecie.



Latał więc, kiedy padał deszcz, kiedy z nieba lał się żar, kiedy hulał wiatr, a nawet kiedy w pięty szczywał mróz.

– A kto to tak pracuje bez ustanku? – dziwił się jego sąsiad.

– On chyba zwariował, latać w taki ziąb... – martwiły się kuzynki.

– Powinien zająć się pisklętami, a nie gniazdem! – oburzały się gawrony z bliższej i dalszej rodziny.

.



Któregoś razu, a było to jesienią, jak zwykle dekorował swoje okazałe gniazdo jakimś rzadkim gatunkiem leśnej paproci.

Nagle z naprzeciwka nadleciał inny dorosły, choć młodszy od niego gawron. „Dzień dobry szanownemu panu!” – przywitał się grzecznie. „Dzień dobry” – odpowiedział mój pierzasty znajomy.

Kiedy kilka chwil później starszy z ptaków, zorientował się, kogo właśnie przywitał, zaczął najpierw dziwnie chrząkać, a zaraz potem udawać, że coś wpadło mu do oka.

Na czym to ja skończyłem?

Aaa... już wiem!

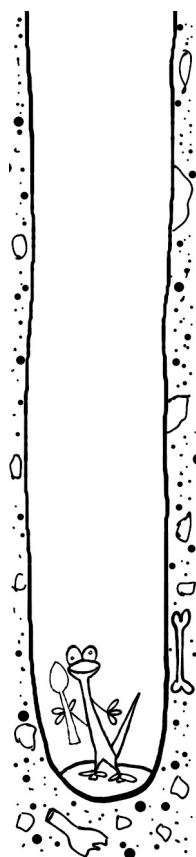
Mówiłem ci, że mam na imię Tak i mieszkam razem ze Stasiem, jego siostrą, mamą, tatą, dziadkiem. Mówiłem Ci też, że niektórzy nazywają mnie Niewiem.

Nie powiedziałem Ci jeszcze o moim puszystym przyjacielu, który mieszka razem z nami, ale zrobię to za chwilę.

Czy wiesz, jak trafiłem do tej rodziny? Zostałem do niej zabrany prosto ze sklepu zoologicznego.

W tym sklepie przebywały różne zwierzęta: kolorowe rybki, płochliwe myszki, zaradne chomiki, rozgadane papugi, nieruchome patyczaki, a nawet jeden sprytny gekon, czyli taka jaszczurka, która nie wie, że nie da się chodzić po pionowej ścianie, więc... to robi.

Gekon miał jedno marzenie: chciał któregoś dnia stamtąd po prostu uciec. Jak myślisz, udało mu się?



Też się nad tym zastanawiałem. Aż pewnego razu spotkałem znajomego gołębia, który opowiedział mi tę ciekawą historię.

Opowieść o gekonie

Sprzedawca ze sklepu zoologicznego, na parapecie którego często siadałem, lubił kawę.

Czasami pił ją nawet kilka razy dziennie.

Tamtego popołudnia zrobił sobie kolejną, ale nie wyjął łyżeczki ze szklanki. Łyżeczka moczyła się we wrzątku i robiła się coraz cieplejsza.

Kiedy sprzedawca wziął ją dwoma palcami, była już tak gorąca, że najpierw głośno krzyknął z bólu, a potem podrzucił ją w górę. A ona poszybowała prosto do terrarium gekona.

Gekon aż podskoczył z radości, kiedy ją zobaczył. Właśnie takiej „łopaty” potrzebował!

Gdy tylko łyżeczka trochę ostygła, złapał ją w swoje łapki i zaczął robić nią podkop, czyli taką głęboką dziurę. Po co? Żeby do niej wejść i w ten sposób uciec z tego sklepu.

*Najpierw przekopał się przez podłogę,
potem przez białawą warstwę gruzu,
potem przez ciemną warstwę gleby,
potem przez żółtawą warstwę piasku,
potem przez szarawą warstwę kamieni
i...*

.....

*chyba spodobało mu się to zajęcie,
bo zaczął kopać jeszcze głębiej,
i głębiej, i głębiej...*

Zanim przejdę dalej, muszę Ci opowiedzieć jeszcze jedną historię. Przepraszam, ale tak już mam.

Stale przypomina mi się coś ciekawego. Stale coś nowego przychodzi mi do głowy.

Opowieść o Księżycu

Pamiętam, kiedy jeszcze mieszkałem w sklepie zoologicznym, gekon opowiedział nam historię, która wydarzyła się w pewnym filmie. Gekon obejrzał go kiedyś w starym, trzeszczącym telewizorku, który stał na biurku sprzedawcy.

Sprzedawca z naszego sklepu nie cierpiał swojej pracy. Nie miał jednak innej, więc był skazany na tę, którą wykonywał. Pewnie dlatego najbardziej lubił filmy o tym, jak uciec z więzienia.

Ze wszystkich zwierząt w sklepie to właśnie gekon miał najlepszy widok na ekran tego telewizora. I dlatego mógł oglądać wszystko, co tylko chciał.

Pewnego wieczora wyświetlany był film o świecie przyszłości, czyli o tym, co wydarzy się „kiedyś tam”.

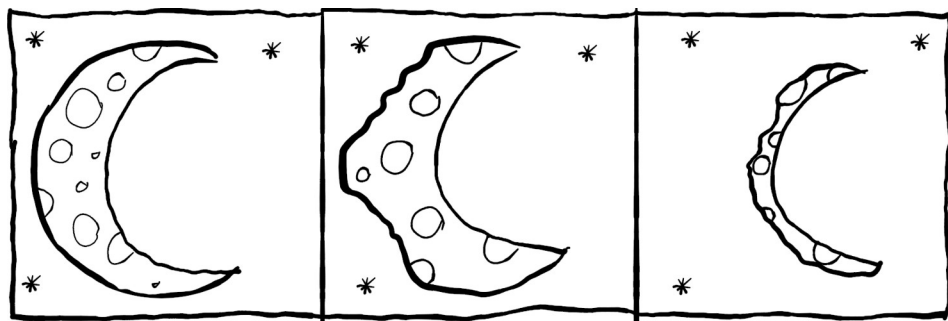
..

Akcja tego filmu działa się w Polsce, w roku dwa tysiące czterysta którymś. Bohaterowie byli dobrymi ludźmi, ale mieli strasznego pecha: rządził nimi ktoś bardzo nefajny. .

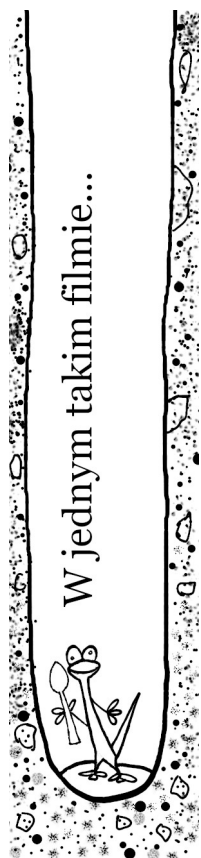
.

Zmuszał dobrych ludzi do tego, by każdego dnia latali wielką, zardzewiałą raketą na Księżyc i tam za darmo ciężko pracowali w kopalniach nie wiadomo czego.

Okrutny władca nie doceniał jednak pomysłowości Polaków. I tego, że mają oni naprawdę wyjątkowe poczucie humoru.



Któregoś roku dobrzy ludzie postanowili wreszcie coś z tym zrobić. Zaczęli wkładać kawałki księżycowych skał do wszystkich swoich kieszeni, toreb i plecaków. Robili to codziennie po pracy.



W jednym takim filmie...

Następnie wsiadali do rakiety i jak gdyby nigdy nic wracali na Ziemię do swoich domów.

A potem rozsypywali w różnych miejscach to, co ze sobą przywieźli. Troszeczkę tu, troszeczkę tam, troszeczkę gdzieś indziej.

Wreszcie nadszedł dzień, na który tak długo czekali. Rano polecili jak zwykle raketą do pracy i... jak by ci to powiedzieć...

...

Zapytałem gekona, jak to się stało, że przez lata nikt nie zauważył tego, co działo się z naszym największym satelitą.

... ..

A on odpowiedział ze śmiechem: „Hej, Taku, przecież mówiłem ci, że to byli Polacy. Oni zawsze znajdują jakieś rozwiązanie. Potrafią wychodzić z każdych tarapatów, naprawdę każdych”.

Na czym to ja skończyłem?

Aaa... już wiem!

Mówiłem Ci, że mam na imię Tak i jestem małym żółwiem, który mieszka w domu ze Stasiem i jego całą rodziną.

Mówiłem Ci też, że zanim znalazłem się w domu Stasia, mieszkałem w sklepie zoologicznym razem z gekonem i innymi zwierzętami. I że ten gekon pewnie dalej kopie swój tunel.

. . .

Jak trafiłem do tego sklepu? Nie pamiętam, bo byłem mały. Nie pamiętam też ani mojej prawdziwej mamy, ani taty, ani braci, ani siostr. Ale często o nich myślę i próbuję ich sobie wyobrazić.

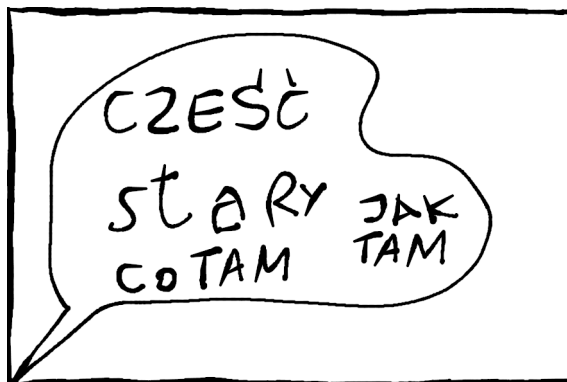
Właśnie tak wyobrażam sobie moją mamę:



Tak wyobrażam sobie tatę:

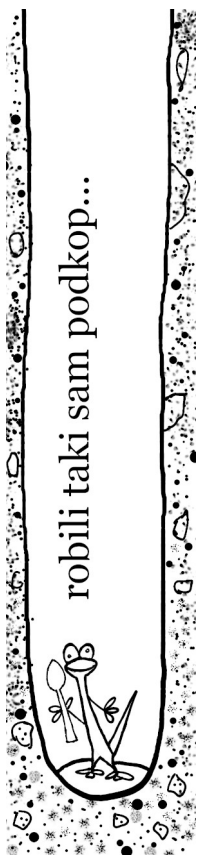


Tak moich braci:



A tak siostry:





Mam nadzieję, że wszyscy oni gdzieś tam sobie spokojnie żyją i mają się dobrze. I że kiedyś, pewnego pięknego dnia ich odnajdę.

Teraz mam nową rodzinę. To wspaniali ludzie! Mieszkam z nimi od roku. Na początku mówiłem do nich po żółwiowemu: Pani Mamo, Panie Tato, Panie Dziadku i tak dalej.

Chcesz wiedzieć, jak mówię do nich teraz? Też po żółwiowemu, ale zupełnie normalnie: mamo, tato, dziadku. Jak do swoich najbliższych.

Bo tak naprawdę nie mam nikogo poza nimi. Nie licząc oczywiście znajomych zwierząt ze sklepu zoologicznego.

Moje życie jest zwyczajne, normalne, żółwiowe.

Aż do niedawna nie działo się w nim nic szczególnego.

Każde dziś – było takie samo jak wczoraj.

A każde jutro – takie samo jak dziś.

Kup książkę i odbierz 5 bonusów:

- 1) Bajkę „O żółwiku i komecie stulecia” (PDF+EPUB)
- 2) Dostęp do korepetycji z kreatywnego pisania (dla klas 4-8);
wartość korepetycji: ok. 100 zł
- 3) Fragment podręcznika do nauki języka polskiego (PDF+EPUB)
- 4) Spersonalizowaną dedykację dla Ciebie lub Twojego dziecka
- 5) Bajkowy dodatek „Żółwik Tak – 20 lat wcześniej” (PDF+EPUB)

Przejdź do sklepu:

<https://zolwik.wojtas.academy/sklep/>

© **Maciej Wojtas | Media Wojtas**